Ner 3. Kraków, dnia 1go Lutego 1879. Rok X.
(Od założenia pisma)

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. „Włościanin“ kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie złr. 5, półrocznie złr. 2 cent. 50, kwartalnie złr. 1 cent. 25. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba 3 talary. W Królestwie Polskiem kosztują oba 5 rubli sr.
(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. S. Ignacego b. m. i Brygidy.	5. Ś. Agaty panny m.
2. N. 4 po 3 Kr. Oczyszcz. NMP.	6. C. Doroty panny m.
3. P. Błażeją biskupa m.	7. P. Romualda op. wyz
4. W. Weroniki p. i Joanny.	8. S. Jana de Maltha i Martyny.

Ogłoszenia i inseraty przyjmuje się po 5 ct. od wiersza. **Listy frankowane lub przekazy pocztowe** należy adresować: Do Redakcyi „Włościanina“ i „Zagrody“ przy ulicy Floryańskiéj Nr. 371 pierwsze piętro.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Już dawno, bardzo dawno, nie odzywałam się do Was i nie pisałam Wam nic nowego, moi kochani, a mili sercu memu Włościanie!

Słyszeliście zapewne, żem zaniemogła z przyczyny wielkich nieszczęść i zmartwień, które Pan Bóg na mnie dopuścił. Do tego i kieszeń moja słaba, nie miałam przeto ani na papier, ani na druk, bo to wszystko dużo kosztuje. Ale Pan Jezus dobry! dał jednemu uczciwemu panu taką myśl świętą, aby w Krakowie było znowu dawniejsze pismo ludowe, to jest wasza gazeta, no i dał na to nakład, a jako mądry człowiek będzie wam pisał ładne rzeczy, a i ja przytem będę się starać pisać wam wszelką prawdę i co Was tylko tyczyć będzie, a mam nadzieję, że mi tak jak przedtem ufać będziecie i wierzyć słowom moim.

Najprzód Wam powiem, że przez te lata, co my do siebie nie pisywali, przytrafiła się między Wami rzecz taka, co mnie wielce zmartwiła, żeście złym ludziom uwierzyli, i niejeden dał się w pole wyprowadzić. A to chcę mówić o tem waszem przenoszeniu się do Ameryki, za morze, na drugą połowę kuli ziemi naszéj. Mój Boże! Mój Boże! Jakżeście też mogli niegodziwym urwiszom dać się tak zwieść? I że przecie mądrzejszy głupiemu nie odradził?! Gdzieżby też kto, co nie umie żadnéj, oprócz polskiéj mowy, i nie ma choć kilku tysięcy guldenów, mógł gdzieś tam w obczyznie, za morzami dorobić się czego? Sami sobie to na wasz prosty rozum rozważcie, czy to być może? i podziękujcie Bogu, że choć nie dużo było jeszcze takich głupich, co temu oszukaństwu uwierzyli i albo tam już i ze swojemi dziećmi z głodu i z nędzy pomarli, albo wrócili do swojéj wsi w jednéj koszuli i muszą teraz służyć u tych, którym za bezcen swoje ojcowizny poprzedawali.

Widzicie, jak to źle, gdy kto nieoświecony usłucha złego serca człowieka rady! Bądźcie więc odtąd przezorniejsi, bo i św. Ewangelia Pana Jezusa każe nam być przezornymi.

Na tem kończę pierwsze moje pisanie, a proszę Was pięknie, kto umie i potrafi, niech mi też kilka słów do Redakcyi odpisze: jako chcecie, żebym do Was pisała i że mnie słuchać będziecie.

Zostańcie z Panem Jezusem! Wasza szczera, jakby matka

Ludwika Leśniowska.

Ze strony redakcyi dodajemy, żeśmy sobie zapewnili stałe współpracownictwo Zacnéj Pani Ludwiki Leśniowskiéj, która okolice myślenickie nauczyła czytać i w historyi oświaty ludowéj w naszym kraju poważne zajmuje stanowisko. Życie jéj, to jakby jedno pasmo pracy dla ludu, to też niezwykłą otaczali ją i otaczają miłością. Nie było z Nadwiśla kompanii oświeceńszéj, którаby w drodze na Kalwaryą lub w powrocie z Kalwaryi nie odwiedziła domku pani Leśniowskiéj, a ona ich wszystkich przytulała do swego serca, bo ich szczerze, po matczynemu kochała. Potem zaniemogła na zdrowiu, wiele miała zmartwień i zgryzot, a kiedy znów w roku zeszłym pokazała się na wiecu ludowym w Krakowie, to wiecie Bracia, żeście ją powitali łzami radości i rozrzewnienia — a ona chwile te na zawsze jako nagrodę za trudy zachowała w pamięci. Kiedy dziś o tyle przyszła do siebie, że pracować dla Waszego dobra może, to prośbie

jéj nie odmawiajcie — napiszcie do niéj, do téj waszéj matki, co nigdy was nie zawiodła, a zawsze pocieszała i przytulała. Uszanujcie tą zacną staruszkę, stojącą już jakby nad grobem, aby póki żyje cieszyła się waszem dobrem, waszą oświatą, waszemi dobremi chęciami, waszem czytaniem pożytecznych książek. Dlatego to dawne „Nowiny“ będą także i w naszych pismach, a pani Leśniowska pogawędzi znów z wami, jak gawędziła, nauczała i prostowała dawniej.

Głupia kłótnia — mądry sąd.

Powiastka.

Dwaj serdeczni przyjaciele Jaś i Franek
Rzekli sobie raz w niedzielę: — „Ładny ranek...
„Właśnie łuszczą się orzechy: pójdźmy, Franku,
„Uzbieramy ze dwa miechy!...“ — „Brawo, Janku!“
Malce aż się uściskali... I wesoło
Zaraz potem cwałowali hen, za sioło...
Biegną, biegną... już są w lasku, gdzie orzechy;
Nuż je zbierać... Co tam wrzasku, jakie śmiechy!...
Gdy więc zgodnie wyczerpali uciech wiele,
— „Vivat przyjaźń!...“ zawołali przyjaciele...
— „Ona razem z nami wzrośnie i trwać będzie,
„Bo z nią dobrze i radośnie zawsze, wszędzie!...
„Ot i dziś: czyż nie wesele? nie uciechy?...
„Bo to wyszli przyjaciele na orzechy!...“
Gdy tak mówią jak należy, czule prawie, —
Spojrzą razem — aż tam leży orzech w trawie...
Co za orzech!... Jak dorodny, duży, gładki!...
Toż podarek będzie godny pani matki!...
Jasiek pierwszy nań się rzucił... Ale Franek
Wnet go dobiegł i przewrócił... Upadł Janek, —
A ten podniósł już orzecha, już się cacka —
I z kolegi się uśmiecha, że dał placka...
— „To mój orzech!... jam go zoczył!...“ Janek krzyczy...
— „Alem pierwszy ja doskoczył do zdobyczy!...“
— „To mój orzech!.. dawaj, dawaj!..“ wrzeszczy Janek..
A ten drwi, bo mówi: — „Wstawaj z twoich sanek!...“
— „To mój orzech!... Ja ci siłą wydrę moje!...“
— „Czemuś niewziął?... Trzeba było brać, co twoje!...“
— „Kiedyś ty wziął, ty, hultaju!... jakże wzbronię?...
— „A ja znowu nic niedaję takiej wronie!...“
— „Oddaj orzech!...“ krzyczy Janek... łaje, gniewa...
Lecz się tylko śmieje Franek z po za drzewa...
— „Oddaj zaraz!...“ — „Otóż niedam!... co chcę zrobię...
Patrz, czy ładny?.. zjem go, sprzedam, na złość tobie!..“
I tak dalej, i tak dalej, trwała zwadka...
Coby było? — Niewiem wcale, gdyby świadka
Los im niedał, który żaków przyjacieli
Zastał, że się do kułaków pono wzięli...
Więc, stanąwszy między nimi, wnet rozbroił —
I słowami moralnemi rzecz zakoił...
Mówił długo: o przyjaźni pięknie wspomniał,
O duchownéj dobréj łaźni nieprzepomniał...
Wreszcie dodał, że w tem widzi srom i grzechy,
Iż się wadzą, niby żydzi, za orzechy...
— „Ja rozsądzę!...“ mówił w końcu moralista,
„A nastąpi, gdyby słońce zgoda czysta!...
„Dajcie orzech!...“ Wziął do gęby... ledwo ścisnął, —
Miał, jak widać, dobre zęby — orzech prysnął...
Chłopcy milczą... patrzą w sędzię — i czekają...
— „Co to będzie? co to będzie?...“ rozmyślają...
W tem pan sędzia — oczywiście bajać skory —
Wyjął orzech — i ogniście znów w perory:
— „Zgoda“ — mówi — „jest filarem społeczeństwa,
„I miłości świętym darem, — bezpieczeństwa
„Publicznego wymaganiem, obowiązkiem,
„A co bardziéj — mojém zdaniem — z Niebem związkiem!
„Lecz, by dojść do owéj zgody, córy Nieba, —
„Trzeba niedbać o swe szkody... — ofiar trzeba!...
„Ty, mój Franku, wszak postawić chcesz na swojém;
„Prędzéj się umiałeś sprawić, — orzech twoim...
„Lecz — czyż niechcesz nic ustąpić dla przyjaźni?...
„Kto odważa się w tem skąpić, ten się błaźni!...
„Oto widzisz tu przed sobą przyjaciela,
„Który zdań tych wcale niepodziela:
„Zoczył pierwszy on orzecha, — zatem sądzi,
„Że to jego jest uciecha... I on błądzi!..
„Ja wam powiem!.. Prawdy głosom ucha dajcie,
„Ale za to mię Niebiosom polecajcie:
„Oto orzech podzielony na połowy, —
„A że wspólnie znaleziony, więc dwie głowy
„W tej zdobyczy mają udział... Przyjaciele!...
„By w was miłość kto ostudził trzebaż wiele?...
„Nieba przyjaźń zaszczepiły w waszej duszy, —
„Dziś — zawiście ją ziębiły, złość ją kruszy!...
„A więc w imię tej miłości, co w was kona,
„Wzywam: precz wszelakie złości, precz wam z łona!...
„Niech tryumfu niema piekło z uczuć szkody!...
„Rzućcie zawiść swą zaciekłą!... Zgody! zgody!...
„Oto jedna ci połówka!... Bierz, mój Janku!...
„Druga — nie mów ani słówka — tobie, Franku!...“
Przekonały malców mowy... Orzech wzięli...
Lecz... łupinek li połowy wnet ujrzeli...
— „Ziarnko gdzie?“ — badają sędzię.. — „Czy zginęło?“
— „Ziarnko mi nagrodą będzie za me dzieło...
„Jam was zgodził... Ja też żyję... Mnie też trzeba...
„Ręka rękę — mówią — myje... Tak chcą nieba!...“
Patrzą na się przyjaciele... — „Źle mój Janku!...“
I Jaś rzecze, choć nieśmiele: — „Oj, źle Franku!...“
— „Po co nam się wadzić było?... koniec jaki?...“
— „A cóż? Na tem się skończyło, żeśmy żaki!...
— „Skończmy już tę głupią sprawę: czasu szkoda,
„Bo zepsuliśmy zabawę... Zgoda?...“ — „Zgoda!...
„Ależ trzeba nam pamiętać, że wstyd będzie,
„Gdy nas kiedy zechcą spętać tacy sędzie!...“

. . . .
. . . .

Prawdę, prawdę mówi dziecię!... Oj ostrożnie,
Bo i potem, w szerszym świecie bywa różnie!...

Ludwik Kozłowski.

TEKST
Ustaw Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

Ciąg dalszy.

Towarzystwo miłosierdzia składa się z członków czynnych i z takich, którzy nie mogąc brać udziału w pracach jego, wspierają go wpływem i zabiegami, ofiarą i modlitwą swoją.

Wielkiem powinno być staraniem Towarzystwa miłosierdzia, by bezustannie nabywać i wypełniać wszystkie cnoty chrześciańskie; są jednakże cnoty, które członek Towarzystwa, że się tak wyrazimy, więcéj i szczególniéj posiadać winien, by mógł nowe podjęte obowiązki dobrze i gorliwie wypełniać; do takich liczymy: wyrzeczenie się samego siebie, roztropność chrześciańską, miłość bliźniego, gorliwość o zbawienie dusz, a nadewszystko duch braterstwa. Należy więc szczególnie rozpamiętywać prawdy Ewangelii, tyczące się tych cnót i brać je za zasadę życia naszego. Dlatego wypada nam je tutaj przypomnieć.

1. *Przez wyrzeczenie się samego siebie,* należy rozumieć chętne zrzekanie się własnego zdania, bez czego żadne stowarzyszenie trwałem być nie może. Człowiek zamiłowany w własnych pomysłach, pogardliwie sądzi zdanie innych, a lekceważenie braci, zamiast łączyć i jednoczyć, rozłącza i rozdwaja. Chętnie więc przystawać będziemy na rady i wnioski drugich, a żalu mieć nie będziemy, jeżeli zdanie nasze przyjętem nie będzie. Wspólna życzliwość nasza okaże się prawdziwie serdeczną i bez granic. Dalekimi będziemy od wszelkiéj chęci spierania się z ubogimi; nie poczytamy za urazę, jeżeli za radą naszą nie pójdą, ani jéj im narzucać nie będziemy przewagą naszego znaczenia, lub w sposób rozkazujący; dosyć nam będzie przedstawiać im co jest dobrem i do tego ich nakłaniać, Bogu resztę zostawując i Boga prosząc, by słowa nasze dobry owoc wydały.

2. *Roztropność chrześciańska;* między ubogimi jedni są prawdziwie i szczerze religijni, drudzy są obojętni, niektórzy nawet bezbożni. Nie należy nam i tych ostatnich od siebie odpychać, wszelako postępowanie i słowa nasze powinny być różne wedle usposobienia tych, do których przemawiamy, pamiętając, że Chrystus zalecał uczniom swoim, aby łączyli roztropność węża z prostotą gołębia. Dobrodziejstwa budzą w sercach miłość i zaufanie; wspierając więc ubogiego w materyalnych jego potrzebach, przygotowujemy sobie drogę do udzielenia mu następnie i pomocy duchowéj. Święty Wincenty często zalecał, by przynosić ubogiemu wtedy dopiero pomoc duchową, gdy potrzeby materyalne już udzielone mu zostały. Co się tyczy ubogich różnéj płci, to ponieważ Towarzystwo miłosierdzia składa się po większéj części z ludzi młodych, przyjęto za zasadę, że się kobietami ubogiemi, które jeszcze nie są w podeszłym wieku, zajmować nie będziemy, byśmy nie znaleźli własnéj zguby, szukając zbawienia drugich; należy zresztą unikać nawet pozoru złego i wszystkiego coby było zgorszeniem dla słabych.

3. *Miłość bliźniego i gorliwość o zbawienie dusz;* na tem polega cała istota konferencyi miłosierdzia. Ktoby nie czuł w sercu swojem rozgrzewającego promienia téj podwójnéj cnoty, niech raczéj nie wstępuje do Towarzystwa św. Wincentego. Nie należy nam nigdy szemrać, ani narzekać na zachody, utrudzenia i często nawet gorzkie przykrości, jakie nas spotkać mogą w wykonaniu uczynków miłosiernych. Wszakżeż dobrowolnie wystawiliśmy się na to wszystko, łącząc się w Towarzystwo ku służeniu bliźnim. Szczodrzy być winniśmy w naszych ofiarach pieniężnych na korzyść Towarzystwa, uważając jako szczęście, że możemy wspierać Chrystusa w osobie ubogich, i przynosić ulgę cierpiącym członkom Jego. Te ofiary czynić będziemy z zupełnem zrzeczeniem się, nie żądając przywilejów ani większych wsparć dla biednych nam powierzonych, ze względu na to, że do wspólnéj ofiary wrzuciliśmy może hojniejszy dar niż inni koledzy nasi.

4. Zbawiciel, mistrz nasz, *był cichego i pokornego serca: „Discite a me, quia mitis sum et humilis corde“* (uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca); a nasz Patron św. Wincenty nic tak nie miłował, jak łagodność i pokorę, te dwie cnoty zawsze razem połączone. Bądźmyż więc na naszych zgromadzeniach pełni wzajemnéj uprzejmości i łagodności, takiem niech także będzie zachowanie nasze z ubogimi. Słodyczą tylko można pozyskać zaufanie bliźniego: *„Beati mites, quia possidebunt terram“* (błogosławieni łagodni, bo posiędą ziemię). A duch słodyczy i pokory jest osobliwie niezbędnym, gdy idzie o danie bliźniemu dobréj rady, o odwiedzenie go od błędu i naprowadzenie na prawą drogę. Człowiek bez słodyczy, łagodności i żarliwości o zbawienie dusz, jest jak ów okręt bez żagli, na jednem zawsze stojący miejscu.

5. W duchu *braterstwa* nareszcie znajdzie Towarzystwo miłosierdzia obfite źródło, z którego płynąć będzie niejedna korzyść moralna dla

stowarzyszonych, a ogół w nim znajdzie zawsze przedmiot zbudowania. Wierni naukom Pana naszego i ucznia, którego najwięcéj umiłował, kochajmy się wzajemnie, a miłości naszéj ani czas, ani oddalenie zatrzeć nie zdoła; jak silny węzeł będzie ona łączyła w jedno kochające się grono członków poszczególnych konferencyi, konferencye rozmaitych miast, prowincyj i krajów. Wzajemną połączeni miłością, z pobłażaniem będziemy spoglądali na wady braci naszych, zboczenia i błędy ich, litość i żal w nas budzić będą; nie uwierzymy ze zbytnią pochopnością złemu o braciach naszych, a gdy wątpliwość już nie będzie możebną, wtedy, wypełniając przykazanie Tego, który każdemu z nas poruczył pieczę nad bliźnim swoim: *unicuique mandavit Deus de proximo suo*, wtedy dopiero w duchu miłości i z całem wylaniem serdecznéj przyjaźni starać się będziemy wesprzeć radą, nawrócić na dobrą drogę, lub podnieść z upadku zbłąkanego, lecz niemniéj nam drogiego brata naszego. Jeżeli który członek konferencyi zachoruje, obowiązkiem jest naszym odwiedzać go, pielęgnować, jeżeli tego potrzeba wymaga, a zawsze mu osładzać przykre chwile słabości lub cierpienia; zagrożonemu śmiertelną chorobą, przypomnieć należy, jak wielką jest pomocą i ulgą przyjęcie śś. Sakramentów, do których przystąpienia w mowie i postępowaniu naszem, cierpiący znaleść winien zachętę. Słowem smutki i radości każdego z nas z osobna, w sercu wszystkich niechaj współczucie znajdą; według rady św. Apostoła, płaczmy z płaczącymi, a z tymi, którzy się cieszą, radość podzielajmy. Jedność i zgoda między członkami konferencyi świętego Wincentego będzie uważaną jako wzór chrześciańskiéj miłości i przyjaźni, przyjaźni, któréj śmierć nie zerwie, ani nie skończy, gdyż w modlitwach naszych, zmarłych współbraci Bogu polecać i przypominać będziemy.

Uczucie to, łączące serca wszystkich w jedno serce, duszę wszystkich w jednę duszę, *cor unum et anima una*, przywiąże nas do naszego bratniego zgromadzenia, w którem dobro, choć małoważne dobro czynić i cnoty chrześciańskie wypełniać mogliśmy; miłować je będziemy serdeczniéj i silniéj nawet, niż inne tego rodzaju stowarzyszenia, a to nie przez wzgląd na doskonałość jego, lub przez dumę, lecz ukochamy je tak, jak dobre dzieci kochają i wielbią biedną i ułomną matkę swoją, całą siłą duszy i miłością serca, którym obok matki obojętne są bogactwa, wdzięki i uroda innych znakomitych niewiast.

Dalszy ciąg nastąpi.

Czyn szlachetny wynagrodzony.

Według prawa francuskiego, najwięksi złoczyńcy, jeżeli nie byli na śmierć osądzeni — wysyłano ich na morską łódź (kraj francuski leży nad morzem), która pomocy, wioseł i siły rąk ludzkich potrzebuje. Na tych to więc łodziach, jako więźniowie, oddani mozolnéj, a nieustannéj pracy, musieli za swe zbrodnie odpokutować. Jeżeli któremu więźniowi udało się z tamtąd umknąć, to się natychmiast wystrzałem z działa w twierdzy, całéj okolicy daje o tem wiadomość — i w téj chwili, nie tylko wojsko ale i okoliczne obywatelstwo, rozbiega się na wszystkie strony, by owego zbiega pochwycić; a kto go przyprowadzi związanego, otrzymuje 50 franków*) nagrody. Zbiega zaś czeka straszna kara, która w przypadku powtórnéj ucieczki, na karę śmierci się zamienia.

Pewnego razu, udało się jednemu więźniowi umknąć z morskiego miasta Tulonu**) i zanim ucieczkę jego spostrzeżono, już się za miastem w polu bezpiecznie zdołał ukryć przed pogonią. Dwa dni i dwie nocy ukrywał się bez pożywienia, a trzeciego dnia, nie mogąc głodu przenieść, postanowił pierwszego człowieka, u którego kawałek chleba, lub inne jakie pożywienie zobaczy — jeżeliby mu go nie oddał dobrowolnie, uśmiercić. Nie miał on wprawdzie żadnéj broni przy sobie, ale ufał nadzwyczajnéj sile swych członków.

Gdy tak idzie, mając w myśli to grzeszne postanowienie, spostrzega zdala na polu dwoje ludzi — więc zwraca ku nim swe kroki. Przyszedłszy jednak na miejsce, zastał wieśniaka przy pługu ze swoją małżonką, w płaczu pogrążonych. Zastanowiło to wielce owego złoczyńcę i zapytał z uprzejmością:

— Dlaczegóż wy tak płaczecie, dobrzy ludzie?

— Ach! jakże nie płakać — odrzecze wieśniak, — kiedy mamy dług wynoszący 40 franków — który dziś koniecznie trzebaby oddać, bo inaczéj jutro dom nasz sprzedadzą przez sądową licytacyą — a ja z żoną i trojgiem dzieci zostaniemy bez przytułku. Radzimy więc i płaczemy biedni, bo nie mamy sposobu oddać tego długu. Ja, jako najemnik przy pługu, potrafię zarobić prawie tylko na wyżywienie rodziny —

*) Frank jestto pieniążek francuski, znaczący około 2 złp. t. j. około 50 centów.

**) Toulon, forteca, leży nad brzegiem morza Śródziemnego w południowéj Francyi.

a nikt nam pomocnéj nie chce podać ręki. I znowu zaczęli płakać biedni ludziska.

Żałośny głos tego wieśniaka i gorzkie łzy jego żony, na wskróś przejęły serce byłego złoczyńcy — i jakieś błogie uczucie owładnęło jego duszę — promień łaski bożéj ją oświecił. Zadumał się na chwilę, a potem rzekł:

Słuchajcie! żal mi was bardzo, więc chcę waszéj biédzie zaradzić, ale mię musicie do miasta Tulonu zaprowadzić. Ja jestem zbieg — dostaniecie za przyprowadzenie mię od zwierzchności 50 franków, które was wybawią od nieszczęścia.

Usłyszawszy to wieśniak, nie mógł z podziwienia ani słowa odpowiedzieć — a jego żona trzęsła się ze strachu jak w febrze — lecz ów zbieg stanowczo przy swoim obstawał mówiąc:

— Nie namyślajcie się długo — tylko mię powiążcie i do miasta prowadźcie. Będę się czuł bardzo szczęśliwym, bo ten mój dobry uczynek, naprawić może choć cząstkę tych zbrodni, jakie dawniéj popełniłem.

I wkrótce, ów wieśniak, słaby i nędzny człowieczek wiódł na postronku (według przepisu) związanego olbrzymiego zbiega — a ludzie nie mogli się nadziwić — jakim sposobem taki na oko niepokaźny człowiek, zdołał takiego olbrzyma uchwycić — związać i do miasta przyprowadzić.

Chociaż ów zbieg zakazał był wieśniakowi, aby nikomu nie opowiadał, jakim sposobem go pochwycił, jednak wieśniak, gdy otrzymał nagrody 50 franków — wzruszony w sercu i rozrzewniony — wiedząc, jaka straszna kara czeka jego wybawcę — nie mógł się wstrzymać od łez — i opowiedział wszystko jak się stało. Ten czyn, zdawał się zwierzchności być zbyt szlachetny — i polecono sprawę owego zbiega ministerstwu sprawiedliwości z prośbą, aby dalsza kara jemu odpuszczoną była; jakoż istotnie został wkrótce całkiem uwolniony i ułaskawiony. Jakto szlachetność i w upadłym człowieku pięknie się odezwała!

Franciszek Marzec.

ROZMOWA
między Wojciechem i Bartłomiejem, mieszczanami.

W. Jak się macie, kumie Bartłomieju? skrzywiliście się jak środa na piątek, a cóż Wam tam za skórę wlazło?

B. Kara Boska, kumie, i nic więcéj. Człowiek pracuje jak wół, mozoli się od świtu do rana, a z tej pracy chleba nie ma. Bywało to człowiek, jak wrócił z jarmarku, to żonę, dzieci i sąsiada wołałem, by mi pomogli rachować zysk; a dzisiaj powróciłem z Krakowa i złamanego szeląga nie przywiozłem. Bo żyd wierzyciel jucha przewąchał, że jadę z towarem; stał nademną na jarmarku jak czart nad duszą człowieka i tak długo dusił, aż cały mój zysk wydusił. — I o czemże tu żyć do drugiego jarmarku!? Chyba się znów u żyda zapożyczyć? Oj widzę ja, widzę, jak to my źle zrobili, żeśmy nie usłuchali tego pana ze Lwowa ze Związku Stowarzyszeń gospodarczych i zarobkowych. Toż on przecież nam tak mądrze prawił o stowarzyszeniach — a myśmy tego nie chcieli zrozumieć. Oj gdyby się u nas teraz pojawił, pierwszybym się zapisał do towarzystwa, choć nic nie mam.

W. A nie moja prawda? Ile to razy mówiłem, że człowiek sam w dzisiejszych czasach ostać się nie może? Pierwej nie było fabryk, nie było maszyn, nie było kolei. Wszystkich więc towarów dostarczała ręka rzemieślnika. A dzisiaj? Dzisiaj mało kto kupi co u rzemieślnika, bo ten swój towar drogo sprzedaje, bo go też w istocie wiele wyrób kosztuje. Zato towary z fabryk rozlatują się po całym bożym świecie i znajdują pokup — bo tanio się sprzedają. Otóż to jest postęp! A my wobec postępu mamy zostawać bez postępu? Wkrótceby nas fabryki pochłonęły — a my z wolnych majstrów musielibyśmy się stać robotnikami dziennymi wielkich bogaczy.

B. I cóż na to poradzić? Jakiegoż postępu chwycić się mamy?

W. „Ziarnko do ziarnka a będzie miarka.“ Słabe siły złączone dają jednę wielką siłę. Każdy z nas mało posiada — połączmy się a nie zrówna się z nami żaden bogacz —; połączmy się w towarzystwo np. zaliczkowe, a nie będą nam wierzyciele ani domów ani pól zabierali!

B. Słuchając Was kumie, zdaje mi się, że rozmawiam z tym panem ze Lwowa ze Związku stowarzyszeń. — Tak mądrze mówicie! Powiedzcie mi też przecież, jakieby się u nas dało zawiązać Towarzystwo?

W. Siadajmy sobie ot tu na ławie, bo tam na dworze zawierucha, a przejdziemy po kolei możliwe towarzystwa u nas. Otóż Towarzystwo zaliczkowe da się wszędzie założyć — i na wsi i w miasteczku. Ono jak i inne opiera się na pomocy własnéj; gdy sami sobie nie po-

możemy, nikt nam prócz Boga pomódz nie może. We Francyi z 56 stowarzyszeń wspartych od rządu w roku 1848. sumą 2,700.000 (przeszło półtrzecia miliona) złr. istnieje zaledwie kilka, podczas kiedy 20 do 30 niewspartych znajduje się w kwitnącym stanie. Bo człowiek zwykł pieniądz lekko nabyty lekko też puszczać — uczy się przytem i próżniactwa, uczy się zawisłości od drugich, oglądania się zawsze na drugich, przez co traci samodzielność, traci i poczucie własnej godności. — W towarzystwie zaś zaliczkowem każdy członek jest wierzycielem, jest oraz i dłużnikiem. Jest wierzycielem, bo własne pieniądze włożył do kasy Towarzystwa; jest i dłużnikiem, bo z téj kasy może dług zaciągnąć w każdéj chwili.

B. Ja to rozumiem; bo każdy członek obowiązuje się włożyć do kasy np. 25 złr., które spłaca razem lub ratami miesięcznemi; a gdy wejdzie do towarzystwa z 50 członków, to w przeciągu lat 3 lub 4 będzie miała kasa własnych pieniędzy 1250 złr. (blisko półtora tysiąca). Lecz cóż zrobić, jeżeli już w pierwszym roku istnienia takiego towarzystwa członkowie zażądają z 1200 złr. pożyczki?

W. Jest na to rada. Jak człowiek pojedyńczy pożyczając pieniądze zaprasza sobie ręczycieli, lub daje coś w zastaw, tak i towarzystwo będąc niejako jednym wielkim człowiekiem może sobie wyrobić kredyt u innych towarzystw. Nie potrzebuje jednak ręczycieli; nie daje zastawu, ale w sądzie pisemnie oświadcza towarzystwo, iż wszyscy członkowie ręczą za siebie — całym swym majątkiem lub tylko pewną sumą pieniężną. Związani więc w towarzystwo członkowie występują w obec świata, w obec wierzycieli, jak jeden mąż — wszyscy ręczą za jednego a jeden za wszystkich. Gdy ręczą członkowie całym swym majątkiem, wtedy mówimy, iż takie towarzystwo jest z nieograniczoną poręką — gdy zaś ręczą tylko pewną sumę pieniężną, np. 4 razy tak wielką, jak udział wynosił, t. j. 4 razy po 25, lub 5 razy tak wielką, t. j. 5 razy po 25 złr., to w takim razie towarzystwo jest z ograniczoną poręką. I teraz takiemu towarzystwu pożyczy już w pierwszym roku każde inne towarzystwo pieniędzy na mały procent i to na spłacenie ratami.

B. Otóż to właśnie jest czego się tak mocno obawiałem i przyznam się, jeszcze się teraz trochę obawiam. Bo proszę Was, kumie, pożyczy jeden i drugi nieuczciwy pieniędzy, nie odda, a tu towarzystwo samo zaciągnęło dług — ma go spłacić, a nie ma czem. Upada więc — zabierają z kasy towarzystwa co zostało, a resztę co nie dostaje, muszą spłacić porządni członkowie, którzy pożyczone pieniądze zawsze uczciwie oddawali — a muszą płacić, bo ręczyli swym majątkiem za wszystkich. Tak więc i ci, co mieli pieniądze, tracą — a miasto, które miało 100 biednych obywateli, teraz będzie liczyć 150. I cóż za korzyść z towarzystwa?

W. Pewnie ta rzecz niejednego może odstraszyć; tembardziéj, że są miasta, lecz dzięki Bogu nieliczne, w których towarzystwa zaliczkowe upadły przez złych i głupich ludzi. Lecz czyż dlatego, że ktoś głupi robiąc koło ognia popiekł się, miałby każdy kowal rzucać młot z ręki? A że tam ktoś z pracy zachorował, my mielibyśmy zaniechać pracować. Czyż nie nazwanoby nas głupcami? tembardziéj, iż tysiące pracując uczciwie dorabia się grosza! Tak samo towarzystwo zaliczkowe — powiadam wyraźnie, może upaść przez głupotę, złość i nieuczciwość ludzką. Lecz my sobie powiedzmy: towarzystwo zaliczkowe w naszem mieście założone musi istnieć i musi rozwijać się pomyślnie, bo my członkowie chcemy...

B. Jakto, czyż od nas zależy pomyślność rozwoju towarzystwa?

W. Od nas, kumie, i tylko od nas. Niech tylko do towarzystwa wejdą ludzie uczciwi, bogobojni, pracowici, mniejsza o to bogaci czy ubodzy, a nie upadnie towarzystwo; niech ludzie zdolni i uczciwi zarządzają towarzystwem a zyska ono; niech między członkami święta zgoda i braterska miłość będzie a zadziwimy świat naszą potęgą. A wybór ludzi rządzących od nas zależy. Obierajmy sobie dyrektorów, ludzi umiejących prowadzić rachunki, (którzy mogą brać i płacę za swój trud) — obierajmy sobie z pomiędzy siebie dziesięciu najzaufańszych ludzi z miasta, którzyby mieli nadzór nad dyrekcyą, składającą się z dyrektora, kasyera i kontrolora, i wglądali każdego czasu w ich czynności i w księgi. Zresztą nikt nie pożyczy pieniędzy z kasy bez poręczyciela lub bez zastawu. Za porządnego człowieka każdy zaręczy — a kto nie może znaleźć ręczyciela, widać, że nie zasługuje na wiarę, a więc nie powinien jako taki należeć do towarzystwa. A największą hańbą jest, być wykluczonym z towarzystwa!

B. Aż teraz mi się w głowie rozjaśniło. Taż to takie towarzystwo połączy i zbliży ludzi do siebie. Dotychczas każdy dla siebie pracował — nie dbał o drugiego — co najwięcéj sąsiad sąsiada pożałował, a brat siostrę wsparł.

Teraz członkowie towarzystwa będą tworzyć jednę rodzinę; jeden drugiego zachęca do pracy a nawet pomaga, by mógł dług zaciągnięty w kasie zwrócić i siebie i drugich nie narazić niespłaceniem na stratę. A każdy znów zosobna pracuje skrzętnie — by sobie i nadal zyskać kredyt.

W. Lecz to nie wszystkie jeszcze korzyści z towarzystw. — Pieniądze wspólne z kasy rozpożycza się między członków na procent od 8 — 10% i to na spłacenie ratami tygodniowemi, miesięcznemi, półrocznemi lub rocznemi, jak komu dogodnie. I tak gospodarzowi najlepiéj spłacać półrocznie — rzemieślnikowi drobnemu tygodniowo a większemu miesięcznie itd. Z rozpożyczonych więc pieniędzy wpłynie do kasy pewna suma, któréj część odkłada się na fundusz rezerwowy, a drugą część jako zysk towarzystwa rozdziela się między jego członków. Widzicie, kumie, że tu człowiek płaci procent dla siebie — a nie dla żyda.

B. A cóż to jest fundusz rezerwowy?

W. Ot tak, jak gdybym ja sobie odkładał z mego zarobku np. 10 centów dziennie, jak to mówimy, na gorsze czasy, na starość. Tak towarzystwo odkłada pewną część zysku do funduszu rezerwowego — ten oczywiście wzrasta ciągle, aż wkrótce tak wzrośnie, iż towarzystwo nie będzie potrzebowało nigdzie pożyczać sobie pieniędzy i płacić komuś procentów, — bo będzie mogło rozporządzać własnemi pieniądzmi z tego funduszu.

B. Takiego funduszu rezerwowego może towarzystwo użyć na założenie własnych sklepów, młynów i fabryk. Wtedy towarzystwo miele zboże własne w własnym młynie — a mąkę, sól, pieprz, ziemniaki i czego tylko potrzeba oddaje do sprzedaży jednemu z członków, którego trud wynagradza. Zyskiem z rozsprzedaży znowu się członkowie dzielą — a ten z nich najwięcéj otrzyma w podziale, kto najwięcéj w tym sklepie zakupywał.

W. Towarzystwo po kilku latach pomyślnego rozwoju może nawet prowadzić sprawy na wielką skalę; np. może zakupywać hurtownie skóry dla szewców i kuśnierzy, a dla innych rzemieślników inny surowy materyał do obrabiania. Lecz o tem późniéj pomówimy a teraz chciałbym z Wami zastanowić się, w jaki sposób może towarzystwo przynieść pomoc zadłużonym. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Józef z pod Karpat.

Nowiny ze świata.

Rada państwa zebrała się, jak to już wspomniano w ostatnim numerze „Zagrody“, na dalsze posiedzenia i na obrady do Wiednia i rozprawia już od tego czasu ciągle a ciągle nad ugodą Turcyi z Rossyą za pośrednictwem mocarstw europejskich w Berlinie zawartej, czyli nad tak zwanym *„traktatem berlińskim.“* Mowcy jeden po drugim popisują się ze swojemi mowami jakby do nich należało potwierdzenie lub unieważnienie tego, co z tego traktatu wypłynęło, a co już jest czynem dokonanym. Ale któż poradzi ze zapamiętałymi niemieckimi ustawowiercami, bo tak się p. Herbst i jego stronnictwo nazywa.

Trzeba wam bowiem, kochani bracia wiedzieć, a tym, co to wiedzą, przypominamy, że nasza monarchia Austro-Węgierska jest podzielona na dwie części, jak to już w nazwie: *Austro-Węgry* wyraźnie słychać, tj. na kraje, należące do korony św. Szczepana, tak zwane Węgry, z południowemi prowincyami Słowiańskiemi ze stolicą: Buda-Peszt i na kraje niewęgierskie, ze stolicą: Wiedeń. Te obie części monarchii przedziela rzeka i zwie się Litawa; to też i te części zwą się *Przedlitawią* z Wiedniem i *Zalitawią* z Pesztem. Są też dwa osobne ministerstwa: jedno zalitawskie, czyli węgierskie, rządzące za rzeką Litawą, a drugie przedlitawskie, które rządzi w połowie państwa, przed Litawą.

Z jednem i drugiem ministerstwem są połączone rady państwa i rządy, zatem Przedlitawia dla siebie obraduje i rządzi a Zalitawia znowu dla siebie obraduje i rządzi. Ale to obradowanie i rządzenie odnosi się tylko do tej części państwa, w któréj ono się odbywa, i ani rada państwa peszteńska, czyli zalitawska nie może narzucać swych uchwał radzie państwa przedlitawskiej, ani też odwrotnie. Co uchwalą w Peszcie, to obowiązuje w Węgrzech i całej Zalitawii, co znów uchwalą w Wiedniu, to obowiązuje Austryą niższą, wyższą, Czechy, Galicyą i t. d., skoro tylko cesarz potwierdził ustawy.

Ale jeszcze jest jedna rzecz ważna, tj., że uchwały jednej z tych obu połów monarchii nie obowiązują całej monarchii, ale tylko tę część, w któréj i dla któréj części państwa powstały. Zatem, choćby w Peszcie co najmądrzejszego uradzili tamtejsi posłowie, to rada państwa w Wiedniu może być innego zdania i zupełnie inaczej, stósownie oczywiście do swych potrzeb postanowić. Jest tu zachowana zupełna autonomia, tj. samorząd każdej z obu połów monarchii. Rozumie się, samo przez się, że co jest dobrem w jednem miejscu, może być dobrem wszędzie. Przeto nieraz dobre ustawy w Przedlitawii znajdują przyjęcie łatwe w Zalitawii i odwrotnie.

A cóż robić wtedy, gdy występują nie połówki monarchii, ale cała monarchia?

Są w istocie sprawy, których ani sam Wiedeń, ani sam Peszt załatwić nie ma mocy, a które całości państwa dotyczą; otóż te załatwiają się w ten sposób: Z rady państwa wiedeńskiej, czyli przedlitawskiej, wybierają pewnych najlepszych, najzaufańszych i najdoświadczeńszych mężów, z rady państwa peszteńskiej, czyli zalitawskiej tak samo, i dopiero ci zebrani mężowie, nuże rada w radę, co zrobić z tem, czy z owem? czy np. prowadzić wojnę? czy dać, i ile dać należy pie-

niędzy na wojsko? czy zawrzeć pokój? czy przyjąć warunki, jakie któraś strona stawia? i t. d., i t. d. Takie zgromadzenie tych panów, wysłanych z obu parlamentów, nazywa się wspólną delegacyą lub wspólnemi delegacyami, i tu należą do dysputy, do obrady i narady sprawy takie, jak wspomniane właśnie powyżej — i tu także należy ów sławny traktat berliński. Przed świętami Bożego Narodzenia obradowały też wspólne delegacye nad traktatem berlińskim, oceniano jego skutki dla państwa Austryacko-Węgierskiego, znowu mowcy wypowiadali swe zdania i przekonania, a poseł, p. Dunajewski, profesor naszej akademii, krakowianin, znakomicie naznaczył nowe stanowisko monarchii naszej w obec i na podstawie traktatu berlińskiego. Powiedział on owe pamiętne słowa: „albo iść można równolegle z Rossyą, żądać kompensaty za kompensatę i prowadzić politykę czysto zaborczą, a wtedy Austrya byłaby na najniebezpieczniejszej drodze, bo Rosya posiada sztukę ujarzmiania ludów po mistrzowsku; albo Austryi zbawienie i wielka a świetna przyszłość polega w tem, aby pod opieką chorągwi cesarskiej na półwyspie bałkańskim powinno nietylko być przestrzeganem prawo w ogóle, ale i indywidualne prawo każdej poszczególnej narodowości; należy wobec przewagi obcej religii zabezpieczyć wolność, równość i poważanie wszystkich wyznań, a wtedy, choć przyjdzie do wojny z Rossyą, to Austryą otoczy każdy zaufaniem i wdzięcznością i Austrya wyjdzie z wojny zwycięzko.“

Czy więc należy traktat berliński do rady państwa czy wiedeńskiej, czy peszteńskiej?

Widocznie, że nie, skoro dopiero wtedy traktat przychodzi w radzie państwa pod obrady, kiedy do połowy wypełnionym został, a na podstawie którego dwie znaczne prowincye tureckie przyłączone zostały do Austryi, t. j. Bośnia i Hercogowina, choć Bogiem a prawdą, toby niejedno złe nie istniało na świecie, gdyby musiało się było żenować tj. wstydzić się przed tylu posłami, co w radzie państwa zasiadają, a pomiędzy mniejszą ilością — a co gorsza, umówionymi lub przekupionymi, to wszystko zrobić można.

Stósownie też do tych kilku uwag, któreśmy wam kochani bracia o radzie państwa wyłuszczyli, i w tym duchu przemawiał nasz zacny Krakowianin poseł pan Dunajewski, znów przypomniał treść swych dawniejszych przemówień i przemówień presesa koła polskiego Excelencyi Grocholskiego, jakto obstawał za poruszeniem sprawy naszéj Ojczyzny na tym kongresie berlinskim, jakto prezes Grocholski powiedział był: *Jeżeli mię panowie* (mówił 21. marca r. z. w delegacyach) *zapytacie, gdzie jeźli nie na półwyspie bałkańskim przywrócić należy nadwerężoną równowagę stósownie do interesów monarchii austryo-węgierskiej, niewacham się odpowiedzieć:* „**nad Wisłą**“ i t. d W dalszym ciągu mówił p. Dunajewski, że odrzucenie traktatu berlińskiego nie należy do zakresu działania rady państwa, i postawił wniosek, żeby rada państwa tylko przyjęła traktat do swéj wiadomości. Dnia 24 w ogromnie długiej, prawdziwie sążnistéj mowie, był zupełnie przeciwny inny poseł polski Lwowiak, a zwie się p. Otto Hausner. Pan Hausner człowiek gorącego serca, biegły i łatwy w tłumaczeniu swych myśli, zażądał **odbudowania Polski** po prostu, w tém tylko widząc zbawienie dla Austryi, jeżeli niby Polskę odbudowaną wyszle na Rosyę, to samo, co ze słów powyższych prezesa Grocholskiego także wypływa. Mowa ta piękna formą, pełna gorących uniesień, traci przez to na wartości, że jest zanadto namiętną i skierowaną przeciw osobistościom w radzie państwa zasiadającym. Kończy swe przemówienie, z którego oby tylko była jaka dla kraju naszego korzyść! żądaniem, aby traktat berliński odłożyć na czas późniejszy do konstytucyjnego zatwierdzenia. Obrady nad traktatem dnia 27 b. m. zakończono nareszcie wnioskiem większości rady państwa w Wiedniu tj. przyjęto i zatwierdzono konstytucyjnie traktat berliński z tym dodatkiem, że on prawdziwy zaszczyt przynosi państwom europejskim, a znaczenia i powagi przysporzył państwu austryacko-węgierskiemu przez przyłączenie Hercogowiny i Bośni do tegoż państwa, i przez zaprowadzenie tamże należytego porządku społecznego.

Skrzynka listowa Redakcyi.

Zapytujemy najuprzejmiej Wgo Imci Ks. Tytusa Z. z Mielnicy, czy otrzymał przesłane 2 kalendarze A. Noweleckiego i czy mamy żądaną ilość dosłać?

Podobnie zapytujemy Wgo Imci Ks. Wojciecha F. z Wieliczki, Wgo Ks. Jana B. z Czarnego P., Wgo P. Rak... z Krzeczowa, Wgo P. Teofila Sab. z Jabłonki, tudzież inne P. T. Osoby, czy odebrały nasze przesyłki?

Swietnemu Wydziałowi Rady Powiatowej Tarnowskiej składamy serdeczne podziękowanie za przysłanie tak licznej prenumeraty, dla szkółek znajdujących się w jego obrębie. Co na taki cel, zacni Panowie łożycie, to zapisze Wam historya oświaty ludowej kiedyś, jako najpiękniejsze wspomnienie i jako czyn, po obywatelsku zrozumianego obowiązku względem kraju.

JW. hr. Helente G. z Moderówki składamy najpowinniejsze wyrazy podzięki za słowa uznania i zachęty dla redakcyi. Upaść możemy, gdyby nas kiedy nie poparto w kraju, ale nie zmienimy przekonania i nie opuścimy posterunku, który nam nasz obowiązek patryotyczny i moralny wskazuje, a który w tej chwili jest w naszym ręku.

Dla wszystkich zresztą ludzi dobrej woli, przesyłając pozdrowienie, prosimy zarazem o łaskawe zdanie, o naganę, jak pochwałę, bo pragniemy z serca utrzymywać stosunki z całością kraju, uwagi chętnie przyjmiemy i korzystać z nich będziemy.

CENY TARGOWE.

Kraków dnia 28 Stycznia. Ruch, obrót i chęć kupna na dzisiejszym targu kleparskim z powodu przybycia pruskich kupców były więcej ożywione, przez co i cena pszenicy podniosła się, chociaż pobliskie młyny parowe, dla słabego pokupu na mąkę, mały brały udział. Ceny były następujące tego dnia:

Za 100 Kilogramów, czyli 3 ćwierci i 2 garnce albo 178 i pół funta.

Pszenica żółta od 7·50 do 8·60 — czerwona od 7·75 do 8·80 biała od 7 90 do 9. — Jęczmień piękny od 6·19 do 6·55 — na paszę od 5.50 do 6. — Żyto piękne od 5 50 do 5·75 — poślednie od 5·20 do 5.55. — Owies od 5.25 do 5·75. — Groch od 7 do 8·50. Fasola od 8 do 9·25. — Rzepak od 11·50 do 12·50. — Proso od 4·50 do 5. — Koniczyna czerwona od 38 do 45 — biała od 40 do 60. Tatarka (hreczka) od 5 do 5 25. zlr.

Takie mniéj więcéj ceny będą w całym kraju, jakie były w tym tygodniu w Krakowie. Inną razą podamy ceny z prowincyi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Kroll**. — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.